



# Głos Ludu

## Gazeta Polaków w Republice Czeskiej



**Bronisław Ondraszek:**  
»Boom na książki o regionie miną!«  
| s. 4



**Polska szkoła w Tbilisi**  
| s. 5



**Polowanie na zaolziańskiego Messiego**  
| s. 8



# Park Szpyrcza, ale nie na szkłe malowany

**INICJATYWA:** *W parku za jabłnkowskim ratuszem mieszkańcy lubią przy ładnej pogodzie odpocząć na ławeczce, odbywają się tam liczne, bardziej kameralne niż w Lasku Miejskim imprezy. Podczas tej ostatniej, sobotniego Jabłkowego Dnia, konferansjer Tadeusz Filipczyk zaproponował, by w przyszłości nadać parkowi imię Antoniego Szpyrcza. – Bo któż inny, jak nie Antek, wielki znawca historii Jabłnkowa, autor tylu wybitnych książek o nim, miałby być patronem tego pięknego miejsca w samym centrum jego ukochanego miasta? – podkreśla Filipczyk.*

Z Tadeuszem Filipczykiem siadamy w małym pokoiku w jego domu w Nawsiu. Na ścianach wisi około dwudziestu mniejszych lub większych obrazków malowanych na szkłe. Wszystkie z jabłnkowską tematyką, wszystkie namalował Antoni Szpyrcz. – Prowadziliśmy Jabłkowy Dzień wspólnie z Libużą Jeżowiczową i za sceną podczas rozmowy w małej grupce znajomych padły słowa o tym, że warto by było imieniem Antka nazwać jakąś ulicę, mały plac. Powiedziałem: „Na żadnym obrazku Antka nie widziałem tego parku, ale nazwijmy go jego imieniem”. Od razu wszystkim się spodobało, ja zaś powiedziałem o pomysle ze sceny i dostałem za to ogromne owacje. Ludzie pomysł popierają, dlaczego więc nie wprowadzić go w życie? – mówi Filipczyk.

Antek był jego bliskim przyjacielem, spotykali się na każdej prawie imprezie folklorystycznej, sporo czasu razem przegadali. Mówili o Jabłnkowie, ludowych tradycjach. – Kiedy przed rokiem znalazłem się w szpitalu, Antek zastępował mnie też w roli konferansjera na Gorolskim Świątce. Świetnie się do tego nadawał, był wspaniałym gawędziarzem i marzyłem o tym, żebyśmy w trójkę, jeszcze z Gabką Paderzą, prowadzili „Gorola”. Niestety, marzenie się nie spełniło... – podkreśla Filipczyk.

Burmistrz Jiří Hamrozi od raz podczas Jabłkowego Dnia powiedział, że poprze inicjatywę. Gorącym zwolennikiem pomysłu jest też wiceburmistrz Stanisław Jakus. – Projekt odnowienia, upiększenia parku powraca często podczas sesji radnych, często rozmawiam o nim z kolegami. Kiedy zaś usłyszałem, że jego patronem mógłby być Antek, od razu przyklasnałem pomysłowi. Znalismy się przecie z Antkiem jeszcze ze szkoły, chodził on o klasę wyżej, często latalismy jako dzieci po ulicach miasta. Później zaś często się spotykaliśmy, dowiadywałem się od niego



Fot. NORBERT DABKOWSKI

**Park za jabłnkowskim ratuszem, w którym w sobotę odsłonięto symboliczne jabłko z granitu autorstwa Vlastimila Malýjorka, mógłby w przyszłości nosić imię wybitnego jabłnkowianina, Antoniego Szpyrcza – uważa Tadeusz Filipczyk.**

sporo o historii, o ludziach, których już nie ma – mówi Jakus.

Pomysł Filipczyka spodobał się od razu także rzeźbiarzowi i muzykantowi ludowemu Otmarowi Kantorowi. – Antek był takim moim, i nie tylko moim, śląskim „guru”. On znał ten region od podszewki, otworzył nam oczy. Zwracał nam uwagę na sprawy, które wydawały nam się banalne i nieatrakcyjne, ale najbardziej świadczą o naszym terenie, były i są bardzo cennie przez ludzi spoza regionu. Dzięki niemu sporo z nas zaczęło to sobie uświadamiać. Obawiam się jednak, że nie wszyscy traktują tę wybitną postać tak, jak ja i wielu moich kolegów, i że nie wszyscy zrozumieją, dlaczego Antek powinien patronować parkowi za ratuszem – ubolewa Kantor.

Podobnie uważa Jan Ryłko, prezes zarówno Zarządu Głównego oraz jabłnkowskiego Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. – Wcale bym się nie zdziwił, gdyby pojawiły się głosy protestujące przeciwko temu, by Antek stał się patronem parku. Chociażby dlatego, że Antek był Polakiem. W takim razie jednak niech przeciwnicy zaproponują lepszego patrona, później podyskutujemy. Uważam, że takiej osobistości, jak Antek, ze świecą można by szukać. Oczywiście, były inne autorytety, które zasłużyły się dla promocji Jabłnkowa, takie jak chociażby Karol Piegza, Władysław Niedoba: Jura spod Grónia. Pierwszego z nich uczciliśmy tablicą z brązu na naszym Domu PZKO. Ale może warto na-

zwać ulice imieniem tych osobistości albo, i tak powinno być w przypadku Szpyrcza, park. Nasze Koło PZKO uczyni wszystko po to, żeby tak się stało – zapewnia prezes Ryłko.

Wiceburmistrz Jakus poinformował nas, że jeszcze w tym roku powinien być gotowy projekt rewitalizacji parku. W przyszłości mają w nim m.in. powstać scena, bo wódatarze miasta zamierzają właśnie za ratuszem organizować coraz więcej imprez. – Park świetnie się do tego nadaje. Lasek Miejski jest fajny, ale za duży i podczas kameralnej imprezy wydawać by się mogło, że „jakoby nikogo nie było”. Niech więc będzie solidny park. I do tego imienia Antka Szpyrcza. Uważam, że wszyscy radni będą za – mówi wiceburmistrz.

JACEK SIKORA

## ZDARZYŁO SIĘ

### KSIĄŻKI DLA ZAOLZIA

Polskie oddziały bibliotek na Zaolziu poszerzyły swoje księgozbiory o kolejne pozycje. Stało się tak dzięki inicjatywie Tomasza Sypniewskiego z Bydgoszczy, który co roku organizuje zbiórkę pieniędzy na zakup polskich książek dla naszego regionu. W tym roku odbyła się ona już po raz trzynasty.

– Tomasz Sypniewski zdobył dla nas pieniądze, a my kupiliśmy nie z dużym rabatem książki w Wydawnictwie „Literatura”. Te później trafiają bezpłatnie na półki bibliotek – wyjaśniła prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki, Helena Legowicz, na wczorajszym spotkaniu, które odbyło się w Oddziale Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie-Frysztacie. Jak dodała, część książek została przekazana już do polskich szkół, część natomiast zostanie przeznaczona na nagrody w konkursach czytelniczych. Co jednak najważniejsze, wszystkie, zgodnie z intencją organizatora zbiórki, trafią do czytelnika na Zaolziu. W tym roku Stowarzyszeniu udało się zakupić 547 książek. Wszystkie dla dzieci. Wydano na nie 6766,65 zł, które przekazały na ten cel Gmina Września, Miasto Bydgoszcz, Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego, spółka „Urbitor” oraz Miejskie Wodociągi i Kanalizacje w Bydgoszczy. Jak zauważyła dyrektor Biblioteki Regionalnej w Karwinie, Halina Molin, jeżeli w bibliotece są nowości, to są też czytelnicy. Innymi słowy, najpierw musi być oferta, a potem można oczekiwać odpowiedzi ze strony czytelnika. Prawdziwość tych słów potwierdzała obecność bibliotekarek, które przyjechały wczoraj do Frysztatu z całego Zaolzia. – Przyszły przedstawicielki prawie wszystkich oddziałów, a te które nie mogły stawić się osobiście, prosiły, żeby również dla nich zostawić paczkę książek – zaznaczyła Legowicz. (sch)

ciąg dalszy na str. 2

## POGODA

czwartek

piątek



dzień: 25 do 29 °C

noc: 21 do 19 °C

wiatr: 3-6 m/s

dzień: 20 do 24 °C

noc: 18 do 16 °C

wiatr: 2-5 m/s



9 17712 121422 041

1 5 1 1 1

## KRÓTKO

JUBILEUSZOWE  
ODWIEDZINY

**OSTRAWA (dc)** – Do Ogrodu Zoologicznego przyjeżdżają ludzie z różnych zakątków RC i z zagranicy. Dla mieszkańców Ostrawy zoo jest ulubionym miejscem weekendowych spacerów. W niedzielę ogród przywitał 400-tysięcznego gościa w tym roku. Rodzina Hrabalów, która regularnie odwiedza zoo, otrzymała dyplom pamiątkowy i gadżety.

\* \* \*

GOŚĆ  
Z MACEDONII

**OSTRAWA (sch)** – Z wizytą do województwa morawsko-śląskiego przyjechał we wtorek ambasador Macedonii, J.E. Paskal Stojcheski. Pobyt ambasadora w urzędzie wojewódzkim nad Ostrawicą połączono z seminarium nt. możliwości prowadzenia biznesu w Macedonii, głównie w zakresie przemysłu energetycznego, wydobywczego oraz budowy infrastruktury. Według Paskala Stojcheskiego, warunki ekonomiczne sprzyjają przedsiębiorczości w tym kraju, gdzie jest niska stopa inflacji i zadłużenia publicznego, a produkt krajowy brutto rośnie w ostatnich latach o 3,5 proc. Z kolei wysokie bezrobocie (27 proc.) gwarantuje inwestorom tanią, choć dobrze wykwalifikowaną siłę roboczą.

\* \* \*

OBRAZKI DLA  
KIEROWCÓW

**DĄBROWA (dc)** – Obok dróg prowadzących w kierunku szkoły i przedszkola rozmieszczono kilka tablic ostrzegawczych z napisem „Uwaga, dzieci!” i ilustracją bawiących się maluchów. Obrazki namalowali uczniowie miejscowej szkoły podstawowej. Kierownictwo gminy żywi nadzieję, że tablice skłonią kierowców do większej ostrożności i wolniejszej jazdy.

\* \* \*

POLICYJNA  
POMOC

**CIESZYN (wik)** – To nie pierwsze takie zdarzenie w Komendzie Powiatowej Policji w Cieszynie. Dyżurny, słysząc w słuchawce alarmującą wiadomość kobiety o tym, że jej dziecko nagle straciło oddech, natychmiast zdecydował o podjęciu reanimacji. Telefonicznie udzielał rodzinie wskazówek i krok po kroku instruował, jak ją przeprowadzić. 10-miesięczna dziewczynka zaczęła sama oddychać jeszcze zanim przyjechało pogotowie.

\* \* \*

KOMPUTER  
DLA SENIORÓW

**BYSTRZYCA (kor)** – Seniorzy mieszkający na terenie gminy mogą w tym tygodniu w sali Urzędu Gminy wziąć udział w bezpłatnych kursach komputerowych, odbywających się w ramach projektu „Seniorzy komunikują się” funduszu byłej pary prezydenckiej, Livii i Václava Klausów. Podczas kilku lekcji zajęć starsi bystrzycanie zapoznają się z podstawami pracy na komputerze, korzystania z internetu lub poczty elektronicznej.

## 10 tysięcy metrów na granicy...

Wczoraj Castorama rozpoczęła sprzedaż w nowym sklepie w miejscu dawnego przejścia granicznego w Cieszynie-Boguszowicach. – Na lokalnym rynku istniejemy od 10 lat i czujemy się częścią Cieszyna. Wprawdzie w tym roku zniknęliśmy na moment, ale właśnie wracamy i to w zupełnie nowej odsłonie – stwierdza Sławomir Rogowiec, dyrektor ds. komunikacji i zarządzania zmianą spółki Castorama Polska.

Castorama istnieje na polskim rynku od 1994 r. Obecnie posiada nad Wisłą 72 sklepy. Ten cieszyński jest najnowocześniejszym i jednocześnie jednym z największych. Zatrudnia ponad 150 osób, a jego powierzchnia handlowa przekracza 10 tys. m kw. Przystronny budynek znajduje się tuż przy drodze S1, dysponuje też wygodnym parkingiem. – Wiemy, jakie bolączki były związane z naszą poprzednią lokalizacją przy ul. Liburnia, dlatego w nowym miejscu staraliśmy się je wyeliminować. Aby ułatwić klientom dostęp do mocno rozszerzonej oferty produktów, zastosowaliśmy wiele nowych rozwiązań. Innowacje widoczne są na pierwszy rzut oka, ale najważniejsze, że nikomu nie pozwolimy pobić naszych cen – mówi Rogowiec.

Nowy sklep Castorama podzielony został na pięć tematycznych sektorów oraz trzy strefy inspiracji (kuchnie, łazienki oraz szafy, garderoby). Dzięki nim na własne oczy można się przekonać, jak produkty dostępne w sklepie sprawdzają się w praktyce. W nowej Castoramie, obok zwiększonego asortymentu, dostęp-



Od wczoraj można dokonywać zakupów w nowej Castoramie.

ne są również nowe usługi. Od ręki można uzyskać poradę architekta czy dekoratora wnętrz. Do dyspozycji klientów są też usługi krawieckie, obszywanie wykładzin i dywanów, mieszanie farb i tynków. Nowością są zakupy na telefon czy usługa Click&Collect (zamów i odbierz), czyli możliwość zamówienia produktów przez telefon czy stronę internetową i ich odbiór w sklepie. Klienci mogą ponadto korzystać ze specjalnego autobusu kursującego do sklepu z centrum Cieszyna.

Z kolei szukanie produktów we-

wnątrz nowej Castoramy stało się łatwiejsze dzięki przejrzystej nawigacji oraz przyjaznej kolorystyce. Dodatkowo – specjalnie z myślą o klientach z Republiki Czeskiej – opisy produktów czy sklepowych alejek przedstawione są zarówno w języku polskim, jak i czeskim. – Także gazetki reklamowe będą tłumaczone na język czeski – mówi Rafał Matoga, dyrektor cieszyńskiego sklepu Castorama.

Na terenie supermarketu działa też kantor, tyle, że w boguszowickiej Castoramie można płacić nie tylko w

złotówkach i euro, ale także w czeskich koronach. – Ponieważ mamy wielu klientów z Czech i Słowacji, zapewniam, że nie będzie również wielkich problemów z porozumiewaniem się z naszymi pracownikami – mówi Matoga i dodaje, że czescy klienci, tak samo jak polscy, mogą składać reklamacje, okazując w sklepie paragon lub fakturę. W takich przypadkach Castorama bez problemu również transport zakupionych towarów także za Olzę.

(wik)

## Pasów nie należy lekceważyć

Policjanci w województwie morawsko-śląskim w zeszłym tygodniu zwrócili baczniejszą uwagę na stosowanie pasów bezpieczeństwa przez kierowców i pasażerów samochodów osobowych. Wynik? Na gorącym uczynku, czyli podczas podróży bez zapiętych pasów, przyłapali blisko sto osób.

– Policjanci sprawdzili w wybranych miejscach 2015 pojazdów. Obowiązek jechania z zapiętymi pasami zlekceważyło 96 osób. 89 osób to kierowcy lub pasażerowie na przednim siedzeniu, 7 osób siedziało z tyłu. Policjanci natrafili również na jedno dziecko, które było przewożone bez fotelika – poinformowała Daniela Vlčková z Wojewódzkiej Komendy Policji w Ostrawie. Podkreśliła, że alarmująca jest zwłaszcza liczba osób, które nie zapinają pasów

na przednich siedzeniach. – Większość samochodów wyposażona jest w poduszki powietrzne, które są ważnym elementem bezpieczeństwa. Aby jednak pełniły swoje zadanie, trzeba stosować równocześnie pasy bezpieczeństwa. W przeciwnym razie mogą się zmienić dosłownie w „zabójczą broń” – przypomniła funkcjonariuszka. Uściśliła, że z obowiązku zapinania pasów zwolnione są jedynie osoby powyżej 18. roku życia, które mają mniej niż 150 cm wzrostu lub też takie, które nie mogą ich zapinać ze względu na stan zdrowia. Fakt ten muszą potwierdzić odpowiednim zaświadczeniem lekarskim. Za brak zapiętych pasów bezpieczeństwa zarówno kierowca, jak i pasażerowie mogą zostać ukarani mandatem do wysokości 2 tys. koron.

(dc)

## Zamieszanie z żubrami

Gorąco w ostatnich dniach zrobiło się wokół Leśnego Parku Niespodzianek w Ustroniu, znanego także mieszkańcom Zaolzia. Poszło o wpis na Facebooku jednego ze stowarzyszeń obrońców zwierząt, którego zdaniem w Ustroniu uśmiercono trzy żubry. Zwierzęta z ustroniego parku miały, wg stowarzyszenia „Ludzie przeciwko myśliwym” z Białogostoku, paść po wielogodzinnych męczarniach w słońcu. „Był gorący dzień, temperatura przekraczała 30 stopni, na polecenie właściciela pracownicy Leśnego Parku Niespodzianek umieścili trzy żubry w skrzyniach transportowych. Zwierzęta zostawiono bez wody, i pożywienia. Nie wiemy, czy spóźnił się transport czy zapomniano o zamkniętych zwierzętach. Skrzynie zostawiono w pełnym słońcu, nikt

nie poił żubrów, nikt do nich nie zaglądał. Wszystkie trzy żubry umierały w straszliwych męczarniach. Po dwóch dniach przypominano sobie o nich, na ratunek było jednak za późno, wszystkie trzy żubry umarły – to tylko fragment postu zamieszczonego na Facebooku.

– Żaden żubr w naszym parku nie padł, jest to pomówienie – komentuje ostro Paweł Machnowski, dyrektor Leśnego Parku Niespodzianek w Ustroniu. Na dowód pokazuje wybieg, na którym spokojnie przeżywają pokarm dwa stare i dwa młode żubry. I wcale na potrzeby mediów nie przywieźliśmy je tutaj wczoraj. One żyją tutaj cały rok. Krowa Ponia, Pozyton plus ich potomstwo – dodaje Machnowski.

(ox.pl)

## Książki dla Zaolzia

Dokończenie ze str. 1

Bibliotekarki miały do wyboru ponad 20 różnych tytułów. Każda mogła wybrać 10 książek. Zdaniem Ewy Sikory z Biblioteki Miejskiej w Czeskim Cieszynie, to duża pomoc. – Nasze budżety biblioteczne są ograniczone, każdy dar jest więc bardzo mile widziany – przekonywała. Jak zauważyła, było z czego wybierać. – Jest sporo nowości, których w bibliotece nie mamy. Są ale też książki, których mamy starsze wydania. Te zostawiłam koleżankom z innych bibliotek, uważam bowiem, że jeden egzemplarz danej książki zupełnie wystarczy i wcale nie musi

to być najnowsze wydanie w grubej okładce. Ważne jednak, żeby było w ofercie jak najwięcej tytułów – podkreśliła Sikora, która zabrała do biblioteki na Havlíčka zarówno książki dla maluchów, książki z wierszami, jak i lektury z serii „plus minus szesnaście”, czyli przeznaczone dla nastolatków.

Każdego czytelnika chociaż po trochu starała się też usatysfakcjonować bibliotekarka z Cierlicka, Darina Wdówka. – Wzięłam książki dla młodszych i dla starszych. Wybierałam głównie według autorów oraz według tego, co uznałam, że może się dzieciom podobać. Mam



Helena Legowicz z książkami dla Zaolzia.

więc Beręsewicz, Kasdepke, Ryrich czy Frączek – zdradziła nam Wdówka. Po książki Kasdepke czy Beręsewicz postanowiła sięgnąć również Jadwiga Onderek z biblioteki w Mostach koło Jabłonkowa. – Wybieram tych autorów, którzy byli już u nas. Przekonałam się bowiem, że dzieci wolą sięgać po taką książkę, którą kojarzą z konkretną osobą – stwierdziła bibliotekarka z Mostów, która postanowiła skupić się głównie na książkach dla przedszkolaków i młodszych uczniów. To oni głównie zagląдают do polskiego oddziału miejscowej biblioteki.

(sch)

# Marzenie spełnione po raz drugi

W najbliższy poniedziałek w Ustroniu rozpocznie się druga edycja Letniej Szkoły Nauk Filozoficznych i Społecznych im. prof. Jana Szczepańskiego. W jej trakcie we wtorek 22 września w Polskim Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie odbędzie się konferencja naukowa, na której wystąpią prof. Krzysztof Wielecki, dr Józef Szymeczek, ks. prof. Józef Budniak oraz prof. Wojciech Świątkiewicz. Goście mają także pojawić się na 70-leciu „Głosu Ludu” w Teatrze Cieszyńskim.

Letnia Szkoła Nauk Filozoficznych i Społecznych została zorganizowana po raz pierwszy w ubiegłym roku. Tym samym spełniło się jedno z marzeń ustronianina, prof. Jana Szczepańskiego (1913-2004), który w swych „Dziennikach” wysunął ideę powołania pod Równicą takiej szkoły, jako stałego i istotnego elementu życia kulturalnego na Śląsku Cieszyńskim. Ideę szkoły wydobyl z „Dzienników”, uznał za wartą publicznej prezentacji oraz skutecznie upowszechnił w środowisku lokalnym i akademickim prof. dr hab. Daniel Kadłubiec, obecnie przewodniczący jej Komitetu Naukowego oraz honorowy rektor Szkoły.

Inspiracją dla sformułowania zamysłu wolnej szkoły filozoficznych i społecznych w Ustroniu mogły być dla Szczepańskiego Wakacyjne Kursy Uniwersyteckie urządzone w Cieszynie przez Polskie Towarzystwo Pedagogiczne w Księstwie Cieszyńskim. – Nazwa szkoły trafnie ukazuje integralne powiązanie dziedzin wiedzy, dla których badań niezbywalną podstawą jest rzetelna refleksja nauk filozoficznych. O tej zasadniczej roli analiz filozoficznych przekonuje też aktywność naukowa Szczepańskiego, magistra filozofii, którego temat pracy magisterskiej z



Pomnik prof. Jana Szczepańskiego w Ustroniu.

1936 r. brzmiał „Nauka Husserla o znaczeniu” – stwierdza dr hab. Marek Rembierz z cieszyńskiego Wydziału Etnologii i nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, kreśląc ideę i cele Letniej Szkoły Nauk Filozoficznych i Społecznych.

Szkoła ma się odbywać cyklicznie, jako coroczne spotkania, wykłady i dyskusje, swym zasięgiem powinna zaś obejmować cały Śląsk Cieszyński. Tym razem jej organizatorami są więc m.in. Uniwersytet Śląski, Kongres Polaków w Republice Czeskiej

oraz Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w RC.

W poniedziałek naukowe obrady w ustronńskiej „Prażakówce” zainauguruje (o godz. 10.30) wykład dr. Jana Olbrychta „O społecznej roli i

funkcjach socjologów”. Jako kolejny wystąpi prof. Tadeusz Siwek z Uniwersytetu Ostrawskiego, który przybliży zebrany „Zmiany rozmieszczenia i struktury ludności Zaolzia w ostatnim dwudziestolecu”. Swój udział w konferencji zapowiedział również prof. Jerzy Buzek oraz m.in. mgr Magdalena Ćmiel, która wieczorem wygłosi wykład „Tętniące życiem wyspy Zaolzia – analiza socjologiczna aktywności społecznej młodego pokolenia”.

We wtorek, drugiego dnia, po porannej sesji w Ustroniu Letnia Szkoła przeniesie się do Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie, gdzie o godz. 14.00 wystąpi chór „Collegium Iuvenum”, a następnie rozpocznie się trzecia część konferencji naukowej. Dzień zakończy zaś popołudniowa wycieczka po Zaolziu i udział w urodzinach „Głosu Ludu”.

Z kolei w środę, 23 września, o godz. 9.15 prof. Kadłubiec wygłosi w auli Gimnazjum nr 1 w Ustroniu wykład „Mowa cieszyńska jako język ocalenia narodowego”. W ustronńskiej szkole nastąpi także ogłoszenie wyników konkursu na esej, po czym rozpocznie się gra terenowa, warsztaty dla młodzieży i nauczycieli oraz quiz wiedzy o prof. Janie Szczepańskim. (wik)

## Z REDAKCYJNEJ POCZTY

„Pozwól, więc pozwól,  
bujając swojej wyobraźni.  
Poświęć chwilę wspomnieniom  
i szczerzej przyjaźni”

Juliusz Słowacki  
Spotkania, spotkania, spotkania...  
Jedno z najbardziej lubianych to spotkanie z kolegami szkolnymi. Corocznie zbierają się absolwenci drugiego polskiego rocznika Szkoły Przemysłowej w Karwinie-Kopalniach (rok 1956). W tym roku spotkanie odbyło się w czwartek 10 września w Ostrawie-Hrabówce. Na spotkanie przyszło dziewięciu maturzystów, w tym trzech z żonami. Niestety wykruszają się nasze szeregi, lecz pozostali pozostają wierni tradycji spotkań. Zawsze jest okazja przypomnieć sobie szkolne wydarzenia, złożyć symboliczny pokłon profesorowi inżynierowi Leopoldowi Wałoszkowi. Dzięki jego staraniom powstały przy Szkole Przemysłowej polskie klasy. Uczyl nas prawie wszystkich technicznych

przedmiotów, zaczynając na matematyce, a kończąc na fizyce, uczył nas również przywiązania do ziemi ojczystej, bycia patriotą. W dawnych wydarzeniach szkolnych przewijali się kolejni lubiani nauczyciele – inżynierowie Pastuszek, Siuda i Kubiczek. Niestety przyjść na spotkanie już nie mogą. Na zdjęciu od lewej stoją: Stanisław Kwiczala z żoną, za nimi Mieczysław Filipczyk, dalej jedyna dziewczyna w klasie Helena Krupówna po mężu Petrašowa, w tyle Stanisław Supik z żoną, obok Jerzy Dorda, Henryk Wraniak, Wacław Urbaniec, obok Krupówny żona Wraniaka i Wilhelm Zmełty.

W przyszłym roku odbędzie się kolejne spotkanie. **Wilhelm Zmełty**

\* \* \*

### Dalej współpracują

8-osobowa delegacja skrzeczonięgo Koła PZKO z przewodniczącym Bogusławem Czapkem na czele przebywała w Grodkowie. To konty-



Skrzeczoniacy w Grodkowie.

nuacja trwającej już ponad 40 lat pomiędzy Towarzystwem Miłośników Ziemi Grodkowskiej i MK PZKO w Boguminie-Skrzeczoni. Wizyta miała miejsce 12-13 września.

W pierwszym dniu pobytu skrzeczoniacy wraz z członkami Towarzystwa zwiedzili Muzeum Wsi Opolskiej w Bierkowicach. Ekspozycja muzeum jest udostępniona od września 1970 roku, zajmuje obszar 10 hektarów i dotychczas na jego terenie odbudowano i zrekonstruowano 55 obiektów drewnianych, do których zaliczone są budynki mieszkalne i gospodarcze, a także zabytki techniki wiejskiej. Po powrocie do Grodkowa następnym punktem programu było spotkanie w Izbie Pamięci Ziemi Grodkowskiej poświęcone wybitnemu grodkowianinowi Józefowi Elsnerowi (1769-1854). Jego twórczość i życie przybliżyli słuchaczom dyrektor Miejskiej i Gminnej Biblioteki Publicznej w Grodkowie Alicja Biesaga oraz Marcin Lauzer – organista

działający przy Zakonie Ojców Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, natomiast uroczystego otwarcia wystawy dokonał burmistrz Grodkowa, Marek Antoniewicz. Wieczorem odbyła się uroczysta kolacja połączona ze spotkaniem towarzyskim przedstawicieli Urzędu Miasta Grodkowa, TMZG i MK PZKO Skrzeczoni, a także w obecności 4-osobowej delegacji z zaprzyjaźnionego z Grodkowem ukraińskiego miasta Borszczów.

W niedzielne przedpołudnie skrzeczoniacy wraz z przedstawicielami Towarzystwa zwiedzili park miejski z placem zabaw dla dzieci i siłownią na wolnym powietrzu dla mieszkańców Grodkowa. Następnie skrzeczoniacy uczestniczyli w Dożynkach Gminno-Powiatowych. W trakcie pobytu w Grodkowie skrzeczoniacy zaprosili przedstawicieli Urzędu Miasta, Towarzystwa i biblioteki na wspólną październikową wycieczkę do Noszowic, Wielkich Karłowic i Koprzywnicy. (T.G.)

## Bruksela w nagrodę

11 września minęła 83. rocznica tragicznej śmierci polskich lotników Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury. Obchody w Cierlicku-Kościelecu odbyły się w zeszłym tygodniu, teraz przyszła kolej na konkurs historyczny dla młodzieży. Jego organizatorem jest Jacek Falfus, poseł na Sejm RP z Bielska-Białej, patronatem objęli go: Janusz Król, starosta cieszyński oraz Bolesław Piecha, poseł do Parlamentu Europejskiego. Główna nagroda to wyjazd do Brukseli na zaproszenie europoista.

W konkursie mogą wziąć udział uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z powiatu cieszyńskiego oraz uczniowie polskich szkół na Zaolziu. W przypadku zaolziańskiej młodzieży konkurs dotyczy uczniów szkół średnich z polskim językiem nauczania. Polega on na odszukaniu pamiątek, śladów oraz miejsc upamiętnienia Żwirki i Wigury w naszym regionie lub odnalezieniu archiwaliów związanych z historią i tragiczną śmiercią polskich lotników. Zdobyte informacje mają być następnie przedstawione w formie prezentacji multimedialnej. Termin zgłoszeń mija 12 października. Prace należy wysłać do Biura Poselskiego Jacka Falfusa w Bielsku-Białej. Szczegółowy regulamin konkursu został zamieszczony na stronie internetowej [www.jacekfalfus.pl](http://www.jacekfalfus.pl).

Do uczestnictwa w konkursie zachęca prezes MK PZKO w Cierlicku-Kościelecu, Tadeusz Smugała. – Udział naszej młodzieży jest możliwy dzięki sympatykom Żwirki i Wigury z Bielska-Białej – powiedział „Głosowi Ludu” Smugała. (dc)



Spotkanie w Ostrawie-Hrabówce.

Zdjęcia: ARC

# Bronisław Ondraszek: »Boom na książki o regionie minął«

W jednym z ośrodków wypoczynkowych w Mostach koło Jabłonkowa odbyło się w ubiegłym tygodniu spotkanie ze słowackim pisarzem, politykiem i dyplomatą Jozefem Banášem. Gospodarzem spotkania był Bronisław Ondraszek z Wędryni, przyjaciel Banáša, który jako właściciel Wydawnictwa Beskidy wydał polskie tłumaczenie książki gościa ze Słowacji – „Strefa entuzjazmu”.

## Jak zaczęła się twoja przyjaźń z Jozefem Banášem?

Mam wydawnictwo również w słowackim Popradzie, doskonale więc orientuję się na słowackim rynku księgarskim. W pewnym momencie wpadła mi w ręce książka Banáša „Idioti v politike” („Idioti w polityce”) i na tyle mnie wciągnęła, że wysłałem autorowi e-maila, by pozwolił mi wydać ją w polskim tłumaczeniu. Myślałem, że odpowiedzi nie będzie, bo przecież chodzi o sławnego człowieka, ojca jeszcze sławniejszej od niego obecnie prezenterki telewizyjnej Adeli Banášovej. O dziwo, Banáš od razu zaprosił mnie do Bratysławy. Podczas spotkania jednak zaproponował, bym raczej wydał „Strefę entuzjazmu”. Tak się stało i książka ukazała się na rynku polskim w 2011 roku. Boli mnie jednak, że chociaż pozycja jest ciekawa, atrakcyjna, w Polsce raczej nie cieszyła się zbyt dużą popularnością. Dla porównania – na Słowacji rozeszła się w ponad 30-tysięcznym nakładzie, co jest sukcesem, jak na tak mały rynek. Ale tu też trzeba powiedzieć, że na polskim rynku bardzo trudno się obecnie przebić małym wydawcom. Pojawiają się tysiące tytułów, a dystrybutorzy żądają ogromnych opłat. Przynajmniej jednak książka znalazła swoich czytelników na Zaolziu, a ja w Banášu znalazłem przyjaciela. Nawet podróżujemy razem.



Bronisław Ondraszek z drewnianym Ondraszkiem. Ten z prawej został wyrzeźbiony przez artystę ludowego Otmara Kantora.

W tym roku nawet wybieramy się razem w Himalaje, do Bhutanu.

## Z tego, co mówisz, wynika, że trudno teraz raczej utrzymać się wyłącznie z wydawania książek...

Zwłaszcza na Zaolziu. Bo boom na książki o regionie, które wydają od 15 lat, już minął. W pewnym momencie nasyciliśmy rynek

My, to znaczy trzy wydawnictwa: moje, Ireny Cichej i Henryka Wawreczki. Kiedyś – zanim jeszcze się książka o regionie ukazała, wykupywano większość nakładu. Tak było, na przykład, z pierwszą książką o rzece Olzie, której 5 tys. egzemplarzy zamówiły duże firmy z regionu. Dziś zamówienia dotyczą stu, najwyżej dwustu

egzemplarzy. Duże firmy zaś od 2008 roku oszczędzają i raczej przestały uważać książkę, nawet najbardziej reprezentatywną, za prezent godny ich partnerów. W przypadku innych książek, jak chociażby wydanego przeze mnie „Hospicjum Zaolzie” Jarosława Jota-Družického, chodzi z mojej strony o działalność niemalże filantropijną. Książka rozeszła się szybko, będzie dodruk, podoba się także mnie, ale na takich książeczkach raczej nie da się zarobić. Na szczęście, nasze gminy świętują swoje urodziny, więc pojawiają się lub pojawiają jeszcze ich monografie... No i mam wydawnictwo na Słowacji, gdzie sytuacja jest lepsza. Tam można nawet wydawać wciąż jeszcze książki „w ciemno”, ukazują się publikacje o Bratysławie, Popradzie, Koszycach... Tam takie albumy o miastach, regionach szybciej się rozchodzą niż u nas. Poza tym szykuję teraz – i to na zamówienie kancelarii prezydenta Słowacji – album o bratysławskich wędutach, a pojawi się też przekład polskiej „Wielkiej encyklopedii tratrańskiej” Zofii i Witolda Paryskich. Będzie to książka poszerzona, uwzględniająca także słowackie realia.

## Co udało ci się wydać w ostatnich pięciu latach na Zaolziu – czyli między „Ondraszkiem” Morcinka a „Hospicjum” Jota-Družického?

Przede wszystkim były to monografie Bukowca (w przygotowaniu jest książka o Gródku), polskie przekłady książki Banáša oraz moje koleżanki z Kolina, czeskiej pisarki Ireny Fuchsovej – „Kiedy kobieta nie mówi o aborcji”, sporo drobniejszych publikacji okazjonalnych. Teraz się cieszę na kolejną współpracę z Jotem-Družickým, który chciałby wspólnie z Andrzejem Drobikiem napisać nową książkę o Zaolziu. Ma na razie roboczy tytuł „Rozmowy polsko-polskie” i ma to być taki wywiad-rzeka. Przymierzam się też do wydania – wspólnie z reżyserem Czesławem Czaplńskim – albumu poświęconego Piotrowi Jakubczakowi, ciekawemu plastikowi związanemu z Jaworzynką. Szkoda tylko, że nie udało mi się wydać kolejnej książki o Jabłonkowie Antoniego Szpyrcy. Przed rokiem przed świętami mówił mi, że ma tekst w połowie gotowy. Niestety, już go nie dopisze...

## Jeśli ktoś przyjdzie z ciekawym rękopisem, może liczyć na pomoc?

Na pewno, jeśli rękopis mnie zainteresuje, pomogę autorowi znaleźć sponsorów, zrobić adiację tekstu, korektę. Mam długoletnie doświadczenie i zależy mi na tym, żeby na Zaolziu pojawiały się ciekawe książki o Zaolziu.

Rozmawiał: JACEK SIKORA

# Kto szuka, ten znajdzie

Agencja Kwalifikacyjna i Personalna Trzyniec różni się od większości agencji personalnych, które zajmują się komercyjnym pośrednictwem przede wszystkim dla wykwalifikowanych specjalistów. KaPA jest organizacją non profit i pomaga znaleźć pracę tym grupom osób, które mają największe problemy na rynku pracy. Dyrektor Markéta Uhrová przekonuje, że sytuacja w regionie trzynieckim nieustannie się poprawia i dziś potrafią znaleźć zatrudnienie również osoby bez wykształcenia i doświadczenia zawodowego.

## Jak długo działa już wasza agencja i co stanowi podstawę waszej pracy?

Działamy już 15. rok w Trzyńcu, Jabłonkowie, Czeskim Cieszynie i okolicach. Nasza spółka pożytku publicznego została założona przez Hutę Trzyniecką, Związki Zawodowe KOVO i miasto Trzyniec. Początkowo skupialiśmy się na pomocy pracownikom zwolnionym z huty. Później to przestało być aktualne i zaczęliśmy szukać nowego obszaru działania. Od kilku lat realizujemy projekty dofinansowane przede wszystkim z funduszy europejskich, ale też z grantów miejskich, których celem jest kształcenie i pomoc w znalezieniu pracy dla osób w niekorzystnej sytuacji. Wszystkim zainteresowanym oferujemy pośrednictwo w szukaniu pracy, uczymy ich języków, obsługi komputerów – czyli tego, co wymagają pracodawcy. Przygotowujemy także kandydatów do rozmów kwalifikacyjnych, bardzo często pomagamy im w prawidłowym napisaniu życiorysu czy aplikacji o pracę. Mamy gabinet internetowy, gdzie ludzie mogą bezpłatnie szukać wolnych miejsc w sieci. Prze-

kazujemy kandydatom konkretne oferty, radzimy, do jakich firm mogą się zwrócić, często sami je obdzwaniamy. To wszystko robimy bezpłatnie, tak samo kursy, o ile mamy środki z dotacji europejskich lub grantów. Nasi klienci to nie są wysokiej klasy specjaliści z imponującym stażem pracy, lecz przeważnie ludzie bez wykształcenia lub tylko z zasadniczym wykształceniem zawodowym, z problemami zdrowotnymi, ludzie ze środowisk o niższym statusie społecznym. Kolejne grupy, które mają trudności na rynku pracy, to mamy po urlopie wychowawczym oraz ludzie starsi.

## Różne agencje realizują dziś kursy kwalifikacyjne, lecz ich absolwenci i tak mają trudności ze znalezieniem pracy. Jakie są pani doświadczenia?

Przygotowujemy projekty w ten sposób, by fundusze pokrywały nie tylko koszty kursu, ale była tam również dotacja na miejsca pracy. W ten sposób motywujemy pracodawców, by zatrudnili naszych klientów. Te miejsca są dofinansowywane zwykle przez pół roku lub rok. Pracownik zdobywa pewne

umiejętności oraz nabiera doświadczenia i o ile sprawdzi się na tym miejscu, może tam zostać. Tym, którzy pomyślnie ukończyli kursy kwalifikacyjne, staramy się jak najskuteczniej pomóc w zdobyciu pracy u konkretnych pracodawców. W tej chwili rozpoczynamy kolejny kurs z akredytacją dla przyszłych pracowników opieki społecznej. Szkolimy ludzi, którzy chcieliby pracować w usługach socjalnych. Nie chodzi, oczywiście, o funkcje kierownicze, ale o pracę na niższych stanowiskach, która jest jednak w gruncie rzeczy najważniejsza, bo chodzi o pracowników, którzy bezpośrednio opiekują się chorymi, niepełnosprawnymi czy seniorami. Ścisłe współpracujemy z organizacjami usług socjalnych w naszym regionie i dzięki temu możemy uczestnikom kursu doradzić, gdzie mogą znaleźć pracę.

## Wszędzie słyszymy, że ludzie z niskim wykształceniem nie mają szansy na znalezienie pracy. Zgadza się pani z takim twierdzeniem?

Najczęściej udaje nam się znaleźć zatrudnienie dla naszych klientów dzięki projektom wspartym



Markéta Uhrová jest zorientowana w sytuacji na regionalnym rynku pracy.

przez dotacje, niemniej sytuacja na rynku pracy w naszym regionie zmienia się. Już nie jest tak, jak w czasie kryzysu, przedsiębiorstw zaczyna brakować pracowników na niższych stanowiskach technicznych. W Hucie Trzynieckiej to poważny problem. Huta zatrudni dziś osoby z zasadniczym wykształceniem zawodowym o jakimkolwiek kierunku technicznym i sama przygotowuje je do pracy na konkretnym stanowisku.

## To oferta dla mężczyzn. Możliwości dla kobiet są chyba bardziej ograniczone?

Oczywiście, zawsze będzie problem ze znalezieniem pracy w biurze. Prawdą jest, że kobiety (przede wszystkim starsze, bez odpowiedniego wykształcenia, czy z problemami zdrowotnymi), szukają pracy dłużej i bardziej żmudnie od mężczyzn. Ale i one,

o ile nie boją się takiej pracy, mogą dziś znaleźć zatrudnienie w zawodach robotniczych. Dziś w regionie trzyniecko-jabłonkowskim, gdzie rynek pracy opanowany jest przez hutę i współpracujące z nią firmy, brakuje osób, które mogą i chcą pracować. Nie muszą nawet mieć wykształcenia i stażu pracy, powinny natomiast pogodzić się z faktem, że jako osoby bez kwalifikacji nie osiągną wysokich wynagrodzeń czy też z pracą na zmiany. Jest u nas masa ludzi, którzy mogliby pracować, lecz nie mają ochoty. Szukaliśmy na przykład dla związków zawodowych wykwalifikowanego kucharza do hotelu górskiego w Łomnej. Nie udało nam się znaleźć człowieka, który zaakceptowałby postawione warunki (choć wynagrodzenie nie było niskie). Wszystkim przeszkadzała praca w weekendy.

DANUTA CHLUP

# Polska szkoła w Tbilisi

Istnieje i wychowuje od 1998 roku. Działa w kierunku promocji i utrzymania polskości, polskiej mowy, tradycji i kultury. Jej założycielką była Małgorzata Pawlak.

W polskiej szkole sobotniej naucza się język polski, historia i geografia Polski. Prowadzone są również zajęcia teatralne i nauka tańca. Przy polskiej szkole w Tbilisi istnieją ponadto chór oraz Zespół Pieśni i Tańca „Orleńca”.

– Nasze początki jednak nie były wcale łatwe – wspomina Manana Gelashvili, wieloletnia dyrektorka polskiej szkoły. – Wtedy w Gruzji nie było nawet prądu i musieliśmy pracować przy świetle świec. Teraz jest już łatwiej. Szkoła mieści się w budynku, który wynajmujemy dzięki dotacji ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Mamy tam cztery sale lekcyjne oraz jedną z dużą sceną, z której bardzo często korzystamy. Tam odbywają się próby i występy naszego polonijnego teatru dziecięcego „Melpomena”. Nasze dzieci grają głównie bajki, zarówno polskie, jak i gruzińskie, tłumaczone na język polski. Wystawialiśmy też poważniejsze sztuki polskich autorów.

## SZKOLNA CODZIENNOŚĆ

W dużej sali odbywają się ponadto wszystkie akademie, związane z uroczystościami państwowymi oraz kościelnymi – takimi jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc. Są też prowadzone zajęcia teatralne i nauka tańca. Mamy również chór i Zespół Pieśni i Tańca „Orleńca”. Dzieci uwielbiają chodzić na te zajęcia. Nasza szkoła nie jest rygorystyczna, nie stawiamy w niej żadnych ocen. Nie mają więc one większych stresów związanych z nauką. Dziś do placówki uczęszcza 120 uczniów w wieku od 7 do 18 lat. Działa jako organizacja pozarządowa. Lekcje polskiego odbywają się cztery razy w tygodniu. Szkoła prowadzi także zespół taneczny i teatralny. Kadre stanowi 10 nauczycieli i instruktorów, głównie absolwentów szkoły. Ze względu na duże zainteresowanie placówką zdecydowano się przyjmować również dzieci niepolskiego pochodzenia.

Przy naszej szkole wydawany jest także kwartalnik „Kaukaska Polonia”. Zamieszczamy tam dużo informacji na temat współczesnej Polski, znanych Polaków i Gruzinów, którzy mieli styczność z Polską. W wakacje dzieci jeżdżą na kolonie do Polski. Sama jestem rodowitą Gruzinką, mam babcie Ukrainkę, a z kolei jej



Uczennice polskiej szkoły w Tbilisi w strojach ludowych.

babcia była Polką, więc polskie korzenie są bardzo, bardzo dalekie, nawet nieudokumentowane. Kiedy miałam 10 lat, razem ze swoją rodziną przyjechałam do Polski. Zamieszkaliśmy pod Warszawą. Mój ojciec architekt był pracownikiem kontraktowym i dostał pracę w Polsce – dokładnie w Wołominie. Tam też ukończyłam szkołę podstawową i dwie klasy liceum ogólnokształcącego. Kiedy miałam 17 lat wróciłam do Gruzji, gdzie w roku 2000 rozpocząłam studia na wydziale prawa. Wychowując się w Polsce, zaznałam bardzo dużo ciepła ze strony nauczycieli oraz dyrekcji szkoły. To był dla nas wszystkich wspaniały okres, którego nigdy nie zapomnę. Nic więc dziwnego, że będąc już w Gruzji, skontaktowałam się z katedrą slawistyki na Uniwersytecie w Tbilisi. Tam zdobyłam telefon od pani Małgorzaty Pawlak, która zaprosiła mnie na uroczyste otwarcie roku szkolnego w polskiej szkole. Byłam pod wrażeniem ludzi i atmosfery tam panującej. Zdecydowałam się prawie natychmiast. Podjęłam w niej pracę w roku 2001 i przez kolejne trzy lata byłam tam nauczycielką, a potem

zostałam dyrektorką. Nadal mam ogromną przyjemność pracować na rzecz Polski. Chcę w ten sposób odwdziżyć się Polakom za to ciepło, którego u nich doznałam jako dziecko i nastolatka.

## POLKI W TBILISI

Ważną rolę w życiu Polonii gruzińskiej odgrywają kobiety. Kobiety-Polki można podzielić na dwie kategorie: Polki, które przyjechały do Gruzji, i kobiety polskiego pochodzenia. Wszystkie te panie bardzo się cieszą, kiedy po raz pierwszy dowiadują się, że w Tbilisi jest ośrodek polski, do którego można przyprowadzać swoje dzieci i gdzie one mogą się nauczyć języka swojej babci czy swoich pradiadków. Jeżeli chodzi o Polki w Gruzji, jest to głównie emigracja sercowa. Kobiety, które są zrzeszone w naszej organizacji, wyszły za mąż za Gruzinów i tak się zaczęła ich przygoda z Gruzją. Są też kobiety, które przyjeżdżały do Gruzji robić reportaże i które zakochały się w tym kraju i w Gruzinach. Nie mogę tu nie wspomnieć o pani Henricie Justyńskiej, która urodziła się w Gruzji, ale w polskiej rodzinie i

jest wykładowcą na Akademii Sztuk Pięknych w Tbilisi. Sama jest malarzką. Ostatnio wydała książkę „Polscy malarze w Gruzji”.

W Gruzji polskość jest inaczej rozumiana niż np. na Ukrainie, gdzie są rodziny, w których mówi się po polsku i tę polskość się pielęgnuje. Jeśli chodzi o Polonię gruzińską, to nasi ludzie mają bardzo głęboką świadomość swoich polskich przodków i z nimi bardzo chętnie się identyfikują. Czują jednak, że nie są Polakami, tylko że mają polskich przodków, z czego są ogromnie dumni. Bardzo trudno jest dziś udokumentować pochodzenie polskie. Za czasów sowieckich wpisywano bowiem do paszportu narodowość „sowiecką”. Chcę również powiedzieć, że organizacje polonijne w Gruzji nie kończą się na naszej szkole. W Tbilisi działa również druga organizacja – Związek Kulturalno-Oświatowy Polaków w Gruzji „Polonia”, któremu przewodniczy prof. Maria Filina.

Polonia gruzińska należy do pierwszej wysiedlonej z kraju grupy emigrantów w wyniku walk przeciw caratowi, na początku i w drugiej połowie XIX wieku. Byli to głównie

żołnierze uczestniczący w powstaniach narodowych, których zesłano na Kaukaz za wrogą caratowi działalność polityczną. Masowy napływ Polaków na Kaukaz rozpoczął się w roku 1832. Gruzja stała się wtedy miejscem zesłania dla tysięcy polskich „buntowników”. Zazwyczaj kierowano ich do carskich garnizonów. Zdecydowaną większość polskich zesłańców stanowili mężczyźni, choć zdarzały się również i kobiety. W pierwszej dekadzie XX stulecia w Tbilisi mieszkało około 20 tysięcy Polaków i Gruzinów polskiego pochodzenia. Było to największe skupisko Polaków na całym Kaukazie. Polacy szukali w Tbilisi lepszych warunków do życia. Byli wśród nich prawnicy i urzędnicy, inżynierowie i technicy, specjaliści od sadownictwa i ogrodnictwa, kupcy i przemysłowcy. Wielu Polaków miało wpisaną w paszport narodowość rosyjską lub ukraińską. W chwili obecnej Polonię w Gruzji, choć nie ma oficjalnych danych, szacuje się na ok. 8 tysięcy osób, zamieszkujących głównie stłeczne Tbilisi.

## POLSKO-GRUZIŃSKA BLISKOŚĆ

Gruzja zawsze była bardzo gościnnym krajem, a Polaków darzyła bardzo dużą solidarnością. Bowiem oba nasze narody mają podobne spojrzenie na patriotyzm i podobną historię. To nasze wzajemne współczucie, w dobrym tego słowa znaczeniu, sprawia, że Polacy i Gruzini czują się sobie bardzo bliscy.

W planach na najbliższą przyszłość chcemy np. nawiązać współpracę z bliską nam geograficznie Polonią turecką. Ich stowarzyszenie działa pod Stambułem. Oni też są potomkami polskich żołnierzy. Ich młodzież nie mówi po polsku, ponieważ nie ma tam polskiej szkoły. Myślę, że w przyszłości możemy też dojść razem do bardzo fajnych innych projektów.

Leszek Wątróbski/  
Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

## Doroczne dożynki

Poczęstunek chlebem, wypieczonym z ziaren zbóż zebranych podczas tegorocznych żniw, spektakl przypominający tradycję dożynek oraz znane ludowe pieśni i przyśpiewki złożyły się na tegoroczne obchody święta plonów. Ich organizatorem był Związek Klubów Polskich.

Dożynkowy festiwal, który odbywał się w tym roku na terenie parafii św. Rozalii w Harwood Heights koło Chicago, rozpoczął program zatytułowany „W hołdzie Świętemu Janowi Pawłowi II”. Wykorzystano w nim przesłania świętego traktujące o rodzinie, Bogu i patriotyzmie w połączeniu z pieśniami maryjnymi i papieską Barką.

Dożynki organizowane przez Związek Klubów Polskich w Chicago mają długą tradycję. Ich uroczysty charakter od lat jest świetną okazją do kultywowania polskich ludowych tradycji na obczyźnie.

Diennik Związkowy/USA



Polskie dożynki za oceanem mają długą tradycję.

## 20 lat »Poloniki«

2 września w Wiener Rathaus ponad 230 osób świętowało jubileusz 20-lecia miesięcznika Polonii austriackiej „Polonika”. Podczas uroczystości miała miejsce prezentacja jubileuszowej publikacji Poloniki „So sind wir”, na którą składają się wywiady przeprowadzone w latach 1995-2015. Wśród rozmówców są reprezentanci świata kultury, biznesu, sztuki, nauki, me-

dycyny, polityki i sportu. – W ciągu 20 lat opublikowaliśmy około tysiąc wywiadów, dlatego wybór był bardzo trudny. Podjęliśmy decyzję, że jest to pierwsza część publikacji i że będzie kolejna. Za wsparcie jubileuszowej publikacji „So sind wir” dziękujemy Wirtschafts-kammer Wien – napisano na portalu „Polonika”.

Polonika.at/Austria







# Polowanie na zaolziańskiego Messiego

Macierz Szkolna w RC nie zajmuje się wyłącznie sprawami edukacyjnymi w naszych polskich szkołach. Włodarze Macierzy starają się też promować zdrowy styl życia wśród uczniów. Do ważnych imprez organizowanych pod szyldem Macierzy Szkolnej w RC należy Memoriał Alojzego Adamca zaplanowany w tym roku na czwartek 1 października w Czeskim Cieszynie. Uczniowie polskich podstawówek na Zaolziu po raz 16. wystartują w turnieju piłkarskim, który stanowi szansę dla łowców talentów, przede wszystkim zaś jest świetną zabawą i najlepszą reklamą młodzieżowej piłki.

Tytułu z poprzedniej edycji bronią młodzi piłkarze z PSP w Suchej Górnej, którzy w zeszłym roku sensacyjnie uporali się w finale z faworyzowaną drużyną PSP im. Henryka Sienkiewicza w Jabłonkowie. – Obie ekipy potwierdziły już start w imprezie. Górnosuszanie będą chcieli nawiązać do świetnej postawy z poprzedniego roku, jabłonkowie z kolei zamierzają udowodnić wszystkim, że to właśnie w ich szkole futbol cieszy się największą popularnością – powiedział „Głowski Ludu” Zbigniew Bocek, główny organizator imprezy, wiceprezes Macierzy Szkolnej w RC. – Październikowy termin turnieju obrano po raz kolejny z prozaicznego powodu. We wrześniu nasza młodzież przebywa na Zielonej Szkole nad Bałtykiem, a więc poszczególne ekipy musiałyby zadowolić się bardzo osłabionym składem – zaznaczył Bocek. Tak czy inaczej nawet termin 1 października nie wszystkie szkoły w pełni zadowolili.

Jak dowiedzieliśmy się od organizatorów, z tegorocznego startu zrezygnowały dwie duże szkoły – PSP w Trzynie i PSP w Karwinie. Oficjalnym powodem, dla którego w Czeskim Cieszynie nie zagrają trzynieccy uczniowie, jest brak dobrych piłkarzy w tej szkole. Z kolei uczniowie 8 i 9 klasy PSP w Karwinie na początku października przebywać będą na obozie dydaktycznym w Anglii. – Niestety, bardzo nam przykro, ale w tym roku zabraknie nas w turnieju. Do Londynu na obóz dydaktyczny wybiera się 43 uczniów naszej szkoły i nie jesteśmy w stanie wystawić w Czeskim Cieszynie drużyny zdolnej do gry – powiedział nam wczoraj Tomasz Śmiłowski, dyrektor PSP w Karwinie. – Plan B zakładał, że wysłamy do turnieju innych uczniów, ale po co demotywować chłopaków, którzy w każdym meczu traciliby po pięć, sześć bramek – dodał Śmiłowski. Szkołę w Jabłonkowie wyjazd do Londynu czeka trochę później, w Memoriale Alojzego Adamca pod-



Fot. MAREK SANTARIUS

Ubiegłoroczna edycja stała na wysokim poziomie.

opieczni nauczyciela Jana Gomoli pojawiają się więc w pełnym składzie. – Wystawimy ponownie dwie drużyny. Chciałbym, żeby w tym roku udało nam się sięgnąć po złoty medal turnieju, ale zdaję sobie sprawę z tego, że łatwo nie będzie. W kadrze zabraknie chyba najstarszych chłopaków, albowiem w dziewiątej klasie tym razem trudno szukać dobrych piłkarzy – zdradził nam Gomola. Sporo jego podopiecznych w wolnym czasie broni barw podbeskidzkich klubów piłkarskich, m.in. młodzieżowych zespołów FK Fotbal Trzyniec i FK Spartak Jablonków. – Cieszę się z tego, że trenerzy klubowi nigdy nie mieli do nas pretensji, że zabieramy chłopaków w środku tygodnia na turniej, w dodatku na sztucznej trawie, gdzie łatwo o kontuzję – podkreślił Gomola.

Memoriał Alojzego Adamca od kilku lat organizowany jest na stadionie przy ul. Frydeckiej. Wcześniej w Czeskim Cieszynie walczone w trochę prowizorycznych warunkach, na dwóch boiskach – koło Brandysa i na ul. Ostrawskiej. – W związku z tym cierpiała logistyka turnieju, zawody odbywały się w ciągu dwóch dni, męczące były też przenosiny pomiędzy jednym a drugim boiskiem w ramach miasta – stwierdził Zbigniew Bocek. – Kiedy wiceburmistrz Czeskiego Cieszyna, Stanisław Folwarczyn, zwrócił się do nas z propozycją, że turniej można przeprowadzić w jednym miejscu, na nowoczesnym boisku przy ul. Frydeckiej, nie wahaliśmy się ani przez moment – podkreślił Bocek. Na pomysł organizowania regularnych zmagani piłkarskich uczniów Polskich Szkół

Podstawowych na Zaolziu wpadł siedemnaście lat temu jeden z członków Macierzy, Alojzy Adamiec. – Pan Alojzy wprawdzie nie był związany z futbolem, ale wpadł na pomysł, że warto zorganizować konkretny turniej sportowy dla wszystkich naszych szkół. Postawiliśmy na piłkę nożną, bo to przecież najpopularniejsza gra zespołowa świata – zdradził Zbigniew Bocek. – Niestety Alojzy Adamiec nie dożył się kontynuacji tego turnieju, zmarł zaraz po pierwszej edycji – dodał wiceprezes Macierzy Szkolnej w RC. Organizatorzy u progu 16. edycji myślami błądzą już przy następnej odsłonie. – W celu urozmaicenia turnieju fajnie byłoby zaprosić do zabawy kogoś ze znanych piłkarzy pochodzących z naszego terenu. Dzieciaki miałyby dużą frajdę.

JANUSZ BITTMAR

## Polscy siatkarze nadal niepokonani

Polscy siatkarze udanie walczą w Pucharze Świata w Japonii. Podopieczni trenera Stephane'a Antigi wczoraj po zaciętym meczu pokonali w czterech setach Kanadę 3:1. Biało-czewoni nie przegrali w turnieju szóstego meczu z rzędu. Dziś o godz. 5.10 naszego czasu Polacy zmierzą się z Egiptem.

Orły Antigi wczoraj sporo namęczyły się z Kanadą, która już nie tylko w hokeju na lodzie potrafi się popłoch. Polacy przegrali pierwszego seta 23:25, ale od drugiej partii wzięli się w garść, nawiązując do swoich najlepszych występów w Pucharze Świata. Pierwsze skrzypce w polskim zespole ponownie grał Bartosz Kurek, który na wstępie zanotował kilka skutecznych ataków, asa serwisowego oraz dwa efektywne pojedyncze bloki. Skuteczni pod siatką byli również Bieniek i Buszek. W przyjęciu dobrze prezentował się Mateusz Mika, który zastąpił Kubiaka. Kanadyjczycy do końca walczyli jak lwy. Zgasił ich – symbolicznie dla całego spotkania – Kurek, który potężnym atakiem z lewego skrzydła postawił „kropkę nad i”. Nikogo więc nie zdziwi, że Bartosz Kurek został też wybrany najlepszym zawodnikiem meczu.

**POLSKA - KANADA 3:1**

Sety: 23:25, 25:15, 25:19, 25:19.  
Polska: Fabian Drzyzga (4 punkty), Bartosz Kurek (21), Piotr Nowakowski (14), Mateusz Bieniek (9), Rafał Buszek (15), Michał Kubiak (2), Paweł Zatorski (L) oraz Dawid Konarski (1), Mateusz Mika (15), Grzegorz Łomacz. (jb)

## W SKRÓCIE

**KOLEJKA DO IGRZYSK 2024.**

Pięć miast: Budapeszt, Hamburg, Los Angeles, Paryż oraz Rzym kandyduje do organizacji letnich igrzysk w 2024 roku. Wczoraj rano oficjalną listę ogłosił Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl). Jak informuje Polska Agencja Prasowa, wcześniej spekulowano o możliwym kandydowaniu jeszcze Toronto i Baku. Oba miasta nie stanęły jednak do wyścigu o igrzyska w 2024 roku. Gospodarz zostanie wybrany podczas sesji MKOl-u w stolicy Peru Limie w 2017 roku. Przyszłoroczna olimpiada odbędzie się w Rio de Janeiro, a kolejna – w 2020 w Tokio.

\*\*\*

**UDANY START PAULI KANIA W QUEBECU.**

Paula Kania w dobrym stylu rozpoczęła turniej WTA w Quebecu. Polska tenisistka w pierwszej rundzie singla pokonała rozstawioną z ósemką Belgijkę An-Sophie Mestach 6:4, 6:3. Kania odniosła też zwycięstwo w parze z Argentynką Marią Irigoyen w inauguracyjnym meczu deblowym, pokonując Amerykanki Julię Boserup i Nicolę Gibbs 6:4, 6:4. Kania zajmująca 150. miejsce w światowym rankingu WTA, w drugiej rundzie singla zmierzy się z notowaną o 40 lokat wyżej Bułgarką Sesil Karatanczewą.

\*\*\*

**TORINO FC CHCE ZATRZYMAĆ GLIKA.**

Kamil Glik, który latem znalazł się na celowniku wielu znanych klubów europejskich, otrzymał w tym tygodniu ofertę nowego kontraktu i dużej podwyżki od swojego dotychczasowego pracodawcy, Torino FC. Jak donoszą włoskie media, zarabiający 650 tys. euro rocznie Glik miałby zarabiać dwa razy więcej niż dotychczas. (jb)

## Echa piłkarskiej IA klasy – gr. B

Dr Jekyll i Mr Hyde – tak wyglądają oblicza dwóch sąsiadów z naszego regionu – piłkarzy Banika Olbrachcice i KS Stonawy. Banik w weekend wziął się w garść, pokonując u siebie 4:1 Czeladną, tymczasem Stonawa w dalszym ciągu gra fatalnie. Podopieczni trenera Josefa Čermáka przegrali czwarte spotkanie w sezonie, pozostając w strefie spadkowej szóstej ligi. Jedynym niepokonanym zespołem w szóstoligowej tabeli są piłkarze Bystrzycy.

Z Olbrachcic, które w tym sezonie też nie brylowały wysoką formą, czarne chmury chyba na dobre przeprowadziły się do pobliskiej Stonawy. Przedostatni zespół tabeli przegrał w weekend na własnym boisku z Dobraticami 1:5. Nie tylko wazą się

więc losy wizerunku „czarnego konia rozgrywek”, ale także trenera Josefa Čermáka. – Gramy koszmarnie. Kluczem do poprawy gry jest lepsza skuteczność w polu karnym. Niestety, to nasza największa bolączka – stwierdził Čermák.

Sensacją powiało z kolei w Olbrachcicach. Ekipa Dušana Kohuta rozbiła bowiem jednego z faworytów rozgrywek, Czeladną. Dwie bramki zdobył Jakub Kociolek, po jednej Wojtyna i Izaáš. Centymetrów zabrakło Dorozli, którego piękne uderzenie z rzutu wolnego koniuszkami palców wybił bramkarz Czeladnej (na zdjęciu). Radość niosą swoim kibicom piłkarze Bystrzycy, którzy wygrali piąte z rzędu spotkanie. W weekend uporali się z Veřovicami 2:1. (jb)



Fot. GUSTAW GUNKA

Strzał olbrachcickiego pomocnika Dorozli wybił bramkarz koniuszkami palców.